

**Paweł
Orzeł
Przedświty**



PROLOG (albo coś w tym stylu)

[jeszcze przed jakimikolwiek pomysłami]

NA TEN TEKST

Padało we śnie. Ktoś dał mi parasol. Nie wiedziałem, jak nim bronić się przed deszczem. Zwłaszcza na niewielkich schodach – nie wiem czemu, ale właśnie tam najdotkliwiej rozumiałem, że moknę. Nawet myśląc o wielu innych rzeczach: pisaniu, pisaniu dramatu, pisaniu recepty, pisaniu wskazówek, pisaniu kolacji i pisaniu siedzenia żółwia na płaskiej ziemi.

Ktoś dał mi parasol. Ktoś dał mi zadanie. Przesuwałem całą scenę – nic nie ważyła. Dwie barierki metalowe, sztuczna ściana, podest i cała moja nieciekawa rodzina. Żyjąca, nieżyjąca. Czekali, aż zacznę, aż będę gotowy, a ja dopiero układałem tekst w głowie:

KTOŚ: Gdzie byłeś?

KTOŚJA: Nigdzie.

KTOŚ: Jak się dziś czujesz?

KTOŚJA: Jest chyba za późno na takie pytania.

I wciąż na nowo, i wciąż inaczej, i – o dziwo – coraz zabawniej.

Nie wiedziałem, jak bronić się przed wszystkim. A tym byłem *ja*, w najskromniejszym wydaniu. Zaspany i trochę entuzjastyczny. Ironiczny, zdystansowany i serdeczny. Czekający.

10 VIII 2017 r.
(data prawdziwa)

Nieproszony gość wszedł do pokoju. Ubrany na czarno. Trochę jakby z innej epoki. Poruszał się chwiejnie między jedną ścianą a drugą. Coś mówił. Czegoś szukał. Chwilami sprawiał wrażenie, że wolałby zniknąć. Ale tylko po to, by znów wyłonić się i zrobić na wszystkich jeszcze większe wrażenie.

Wtedy weszła ona. Od razu zainteresowała się nim. Zbliżyła i położyła na plecach. Na podłodze. Przyglądała namiętnie i pomrukiwała. Łapała za dłoń, próbowała zmienić kierunek marszu. Przytuliła do niego. Zatrzymała w bezruchu. Znów uwodziła. Całowała i lizała po plecach. Wkładała całego do ust. I kolejny raz śledziła jego poczynania.

Wszyscy im się przypatrywali.

*Forficula auricularia** i moja **niewielka biała myśliwska**.

* * *

Przeciagnałem się, stojąc przed pustą ścianą. Chwilę później powtórzyłem ten gest. Teraz skoncentrowany byłem na wyłączniku światła. Popsuł się. Niepokój. Nie czułem się sam w pomieszczeniu (a słońce ostatnio było wyjątkowo grymaśne).

(...)

Otworzyłem oczy. Nieliczne różnice. Przede wszystkim wyjątkowo leniwe słońce. Jakieś dźwięki. Zasnąłem, myśląc o znaku krzyża. O tradycjach, przyzwyczajeniach i znaczeniu.

(...)

Lekcja plastyki. Przyglądam się ostremu, pomarańczowemu światłu na stoliku. Zmienia kształt tekstu. Jego sens. Bardzo skrupulatnie – już od pojedynczych liter.

Odczuwam zmęczenie. Ostatnie dni spędziłem wyjątkowo aktywnie. Praca i obowiązki. Nie chcę teraz nic robić. Tym bardziej rysować według schematu. Jak oni. Postanawiam przynieść kiedy indziej moje prace sprzed lat.

Nauczyciel krąży po klasie. Stoliki ustawione w literę „O”. Porusza się nieustannie w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara. Nigdy jednak nie dochodzi do mnie. Mogę więc bez przerwy przyglądać się mu. Zastanawiam się, skąd go znam.

Może to przez wąsy widzę w nim kogoś: Charlie Chaplin, Salvador Dalí, Albert Einstein, Joe Frazier, Clark Gable, Mahatma Gandhi, Adolf Hitler, Hulk Hogan, Saddam Husajn, Ernest Hemingway, Ron Jeremy, Martin Luther King, Groucho Marx, Freddie Mercury, Friedrich Nietzsche, Augusto Pinochet, Marcel Proust, Burt Reynolds, Lionel Richie, Theodore Roosevelt, Józef Stalin, Mark Twain, Pancho Villa, John Waters, Frank Zappa*.

Za chwilę kończy się lekcja. Zapytam go.

Plastyką od lat zajmuję się wyłącznie na własnej skórze.

* * *

Autobus zmierza ku katastrofie. Raz za razem. Nic nie da się z tym zrobić. Jest ciężko, ciężko i nieprzyjemnie. Okolica trochę znana. Przepaść zrobiona specjalnie dla nas.

I zawsze moja matka pokazuje inne upieczone przez nią ciasto.

*(Are You) The One That I've Been Waiting For?**

* * *

Nie jest łatwo. Właściwie wręcz bardzo trudno myśleć o:

- myciu;
- położeniu (spać);
- leżeniu;
- zamknięciu (oczu);
- zaśnięciu;
- śnieniu;
- przebudzeniach;
- drzemkach;
- obudzeniu;
- **spisaniu (czegoś);**
- wstaniu.

Samo myślenie o tym wszystkim jest męczące. Bez mojej ukochanej obok. Blisko. W przytuleniu i pocałunku. Najtrudniejsza wydaje się zmiana pościeli. Raz na jakiś czas. Na taką bez zapachów i śladów. Naszych.

Po rozmowie telefonicznej (z ukochaną) zmusza się do mycia. Próbuje przypomnieć sobie jej słowa z ostatniego ich dnia w łóżku. Kładzie się. **Czemu tak strasznie bolą mnie dziurki do nosa?** Leży. Czuje ich. Zamyka oczy. **Dlaczego dziurki do nosa sprawiają mi tyle bólu?** Powoli zasypia. **Czy muszę tak cierpieć przez dziurki do nosa?** Chyba śni. Widzi ich. Przebudza się. Wtula w jej podkoszulek. Drzemie. **Z jakiej racji dziurki do nosa dostarczają mi tyle cierpienia?** Budzi się. Tęskni. **Spisuję to bardzo nieudolnie.** Przypomina sobie wspólne chwile. Chyba wstaje.

Ale przede wszystkim – spisuję to bardzo nieudolnie.

* * *

Bluszcz został znaleziony w szafie. Jedna długa gałązka wyrastająca z nieprzezroczystej próbowki. Przy bliższym oglądaniu okazała się ona akwarium z mętną wodą. W niej pływały dziwne stworzonka. Rozszerzając się i kurcząc, poruszały się bez większego celu. Czasem podgryzały korzeń bluszczu. Zdawały się wtedy stawać wyrazistsze w kolorze, jakby przegowane. Na pustym dnie leżało parę bukietów róż.

Należałoby bluszcz rozplątać i powiesić wzdłuż ściany.

Nad łóżkiem.

* * *

Zbudziłem się nagle, gwałtownie, na swój sposób beztrosnie i unurzany w adrenalinie. Coś spychało mnie z łóżka. Wyrzucało, wyganiało, popędzało, psuło każdą chwilę w nim. Jak zawsze – choć przeważnie przy mniej dramatycznych powrotach na jawę – powtórzyłem sobie słowa Musila:

Gott hat mich geweckt. Ich bin aus dem Schlaf geschossen. Ich hatte gar keinen anderen Grund aufzuwachen. Ich bin losgerissen worden wie ein Blatt aus einem Buch. Die Mondsichel liegt zart wie eine goldene Augenbraue auf dem blauen Blatt der Nacht.*

Niby nic, ale jedna ze wspanialej opisanych relacji człowieka z Bogiem. Myślę sobie, że z Bogiem zawsze najlepiej wychodziłem **na zdjęciach**. Nie wiem, co to **znaczy**.

(Od pewnego czasu czuję się bardziej mężczyzną. Jeszcze wrócę do **tych myśli**. Nie wiem, co to wszystko **znaczy**).

* * *

Męczące sny – ciężka kołdra – trudny ja.

Trudna koldra – męczący ja – ciężkie sny.

Twarde łóżko.

Szary dzień.

* * *

Z niechęcią wracam do tych wizji, nie wiem, jak je opisać:

Idziesz powoli. Nieprzyjemnie i duszno. Coraz bardziej nagi. Nie możesz odwrócić się. Ktoś tak powiedział. Nie możesz też bać się. Próbujesz. Widziałeś go tylko przez chwilę. Być może to największy pies, jaki istnieje w tym świecie. Przypomina buldoga, ale w kłębie jest prawie twojego wzrostu. Idzie za tobą. Czujesz oddech na plecach. Co parę kroków pazurem zahacza o twoje ubranie. Rozrywa, rozszarpuje, dekonstruuje i zdejmuje z ciebie, jakby było z papieru. Już masz odsłonięte kostki, łydki, kolana, uda, pośladki, krzyż, resztę pleców... Wszyscy się tobie przyglądają. Wyszli z za samochodów na parking, który okazał się parkiem. Wyszli na spacer ze swoimi małymi pieskami. Gdzie może być właściciel tego dużego? Do czego to prowadzi?

A ja idę z moim przestraszonym kotem na głowie.

: nie wiem, co to wszystko znaczy.

* * *

Jest tyle rzeczy, które chciałbym z tobą robić. *Jaka jest anatomia pocałunku?*

(...)

Są jeszcze inne rzeczy. I wymyślę kolejne dla nas. Tak samo jak pytania. Ale teraz potrzebuję snu. Takiego snu, który dubluje naszą rzeczywistość.

* * *

Hasła, wszędzie hasła słownikowe. Takie poważne zajęcie trafiło się mnie. I jakimś podejrzanym zrządzeniem losu opracowywać mam tylko te dotyczące monarchii brytyjskiej. Nic nie wiem o tym, nic nie wiem o słownikach, nic nie wiem o języku, który nimi rządzi. A mimo to jestem profesjonalistą. W zastraszającym tempie mądrzeję, gdy dochodzi do cyklicznej weryfikacji mojej działalności. Umieję wszystko wytłumaczyć.

(...)

Uciekam. Nie chcę już tej posady. **Woda** regularnie zalewa teren, po którym chaotycznie poruszam się. Nie jest to dobre miejsce. Muszę ukrywać się, staram się nie zostawiać śladów. Niebo okazuje się srebrne. Podczas kolejnego odpływu trafiam na rannego delfina. Całą geometrią swojego ciała wskazuje, gdzie powinienem iść. Wchodzę w wysoką trawę. Jestem bezpieczny i jestem otoczony niemieckimi piłkarzami. Myślę sobie, że przewidywalność ich ligi umożliwia zajmowanie się **filozofią**. Tak dla siebie i dla dobra świata*.

* * *

Dotkliwa cisza. Wszystko bardziej nieruchome niż przeważnie.

(Zły początek).

Cisza. Wszystko milczy. Nie słyszysz nawet siebie.

(Nijaki początek).

[Dotkliwa] cisza. [Nawet] nie wiesz, czy przestałeś śnić.

[Czy] jesteś już na jawie. [A] może gdzieś pomiędzy.

To cisza odbiera chęć do jakichkolwiek rozmyślań.